

niego rwało i trzeba je było zdusić, zabić własnymi rękami, by duszę ustrzec.

Aleć to był ból...

Dziś jeszcze myśl boli...

Aleć przypomniało się jej matusine „dusy nie zatrać, żebyś ją Panu Bogu cystą oddała, w godzinę śmierci“.

Podziękowała za służbę. Do spowiedzi świętej poradzić się poszła a spowiednik pochwalił, mówił o niedawno założonem Stowarzyszeniu św. Zyty i zgłosić się kazał.

I przestała być piłką w rękach losu, na kursie gospodarstwa nauczyła się gotować, dostała służbę dobrą, gdzie sze-regi lat przetrwała, nauczyła się czytać i pisać a w Stowarzyszeniu miała jakgdyby dom rodzinny.

Przed oczyma chorej dziewczyny snują się te niezapomniane popołudnia niedzielne, gdy gromadziły się wszystkie na „Opłatek“, na przedstawienia, gdy i w ich ciche, pracowite, pełne wyrzeczenia życie, schodził radosny promień czystego wesela.

Aż wreszcie zasłabła, do końca już idzie może, pracowite, czynne zawsze ręce opadły zmęczone, bezsilne, tchu piersi brakuje i taki w sercu lęk, przed tą ostatnią służbą, jak niegdyś tam, w Sukiennicach, przed pierwszą.

Całe życie służyła ludziom, uczciwie i wiernie, bo sobie myślała, to nie ludziom służba, jeno Bogu, a gdy swoją drogę dobrze przejde, obowiązki wypełnie i bez trwogi pójde do Boga mego po wypłatę za ten mój znój.

I oto pójdzie.

Spotka może matule, ojca i czegoż się to jej, wiecznej sierocie lękać śmierci.

I tak dobrze, że należała do Stowarzyszenia. któżby o nią zadbał dzisiaj a tak ma na te najcięższe chwile, dach, opiekę, pomoc. Strach pomyśleć, coby z nią było gdyby nie Stowarzyszenie... Swoi... Mój Boże, rodzice w grobie, siostrze samej ciężko, państwo, jak odejdiesz, to i zapomną.

Dwie łzy zawisnęły u rżes i spłynęły cicho na błądą, zapadłą twarz.

Spracowane, w członkach zgrubiałe, chorobą wychudłe ręce spłotły się ostatnim wysiłkiem woli do modlitwy, dziwny jednak lęk w duszy — a może jednak nie zawsze, nie wszystko?

Pełen trwogi wzrok pada na statwę Matki Bożej i zdaje się jej, że oto schodzi ku niej w powodzi słonecznego blasku.

Zdaje się jej, że przestrzenia słowa płyną:

Nie lękaj się sądu, pokażesz Bogu twoje ręce spracowane, twoją duszę czystą i twoją dolę szarą. Nad kimże byłoby miłosierdzie, jeżeli nie nad takimi, jak ty?

Dłoń jak płatek kwiatu wonna dotyka jej skroni i do-brotliwie pot zciera z jej czoła.